Na straży WYBRZEŻA

GAZETA MARYNARKI WOJENNEJ

Nr 74 (107) Gdynia, dnia 1 kwietnia 1951 r. Rok II

Dziś w numerze:

1. WZOROWO PRZYGOTOWAĆ SPRZĘT DO LETNIEGO SZKOLENIA str. 2
2. HASŁO FRONTU NARODOWEGO A NARÓD SOCJALISTYCZNY str. 3
3. DRUGI DZIEŃ ZIMOWYCH MISTRZOSTW MARYNARKI WOJENNEJ str. 4
4. BEZSENNA NOC str. 4

Więcej troski o wychowanie przodowników wyszkolenia bojowego i politycznego

Znamienną cechą naszej obecnej rzeczywistości jest wciąż wzrastająca polityczna aktywność naszego narodu, który pod kierownictwem klasy robotniczej i jej partii buduje podstawy jasnej, świetlanej przyszłości — ustrój socjalistyczny.

Robotnicy i chłopi, naukowcy i artyści, inżynierowie i technicy, cały naród, pracuje nie szczędząc sił oddając całą swoją energię jednej wspólnej sprawie, jednemu ogólnonarodowemu celowi — realizacji zadań nakreślonych w Planie 6-letnim.

To właśnie dążenie stanowi w wysokim stopniu cechę naszych marynarzy, którym naród powierzył obronę swych najżywotniejszych interesów.

Marynarze nasi zdają sobie sprawę jak wielką rolę w państwie odgrywa ich praca, natchnieni wspaniałymi przykładami bohaterskiej pracy swoich ojców, braci i sióstr, uczą się z zapałem wytężając wszystkie siły, pokonując z uporem wszystkie trudności, opanowują naukę wojskową.

W tej nieustannej pracy dla dobra ojczyzny i narodu rosną szeregi przodowników wyszkolenia fachowego i politycznego, spełniających nienagannie swój marynarski obowiązek i będących wzorem w przestrzeganiu wysokiej dyscypliny i porządku wojskowego.

Przodownik — to marynarz osiągający zawsze celujące wyniki w wyszkoleniu wojskowym i politycznym, pokazujący wzór świadomej, wysokiej dyscypliny, znający znakomicie swoją specjalność.

Przodownik — to marynarz, który po mistrzowsku włada powierzoną mu bronią, kocha powierzony mu sprzęt, troszczy się o niego jako o najdroższe mienie narodu.

Każdego przodownika cechuje wysokie poczucie osobistej odpowiedzialności za zdolność do pokonywania wszelkich trudności w dążeniu do osiągnięcia celu.

Takie cechy przejawia mat Leśniewicz z jednostki oficera Bilińskiego który jako kursant kompanii szkolnej przodował w wyszkoleniu, a po ukończeniu szkoły będąc na stanowisku dowódcy drużyny doprowadził do tego, iż drużyna jego była najlepszą w całej jednostce. Dowództwo jednostki oceniło wysiłki i pracę mata Leśniewicza i wysunęło go na wyższe stanowisko. Należy wyraźnie podkreślić, że przodownikiem może zostać każdy marynarz. Musi tylko nie szczędzić sił, energii i oddać się wyszkoleniu i służbie całkowicie i bez reszty.

Aby zostać przodownikiem należy stale pamiętać, że najwłaściwszą drogą do osiągnięcia powodzenia w jakiejkolwiek sprawie, a tym bardziej w sprawach przodownictwa w służbie, jest uporczywa praca, wymagająca wielkiego wytężenia sił moralnych i fizycznych. Słusznie to zrozumiał mar. Grabowski z jednostki oficera Zawadki, który mimo niezbyt wysokiego wykształcenia jest przodownikiem, właśnie dlatego, że z chwilą przybycia do jednostki wytężył wszystkie swoje siły aby zostać przodownikiem.

Rozwój przodownictwa zależy przede wszystkim od dowódców, aparatu politycznego oraz organizacji partyjnych i ZMP-owskich, od ich umiejętności prowadzenia pracy partyjno-politycznej wśród marynarzy i podoficerów.

Obowiązkiem członków partii i ZMP-owców jest nie tylko osobiście stać się przodującymi marynarzami, lecz również działać w tym kierunku, by każdy marynarz uczył się i wzorowo pełnił służbę. Dlatego konieczne jest by każdy członek partii i ZMP zarówno słowem jak i osobistym przykładem i bezpośrednią praktyczną pomocą pociągał za sobą pozostających w tyle do poziomu przodowników. W pracy nad wychowaniem przodowników nie wolno nam tracić z oczu tych marynarzy, którzy wyróżniają się pod względem wyszkolenia z jednego lub dwóch przedmiotów. Tym ludziom należy postawić konkretne zadania w zakresie dalszego doskonalenia się w swojej specjalności, wskazać im słabe punkty w wyszkoleniu, zwrócić uwagę na to, że niedopuszczalna jest zarozumiałość i samozadowolenie, pobudzić w nich zapał do lepszych osiągnięć. Tylko przy takiej wytrwałej i konkretnej pracy można osiągnąć naprawdę trwałe rezultaty w szkoleniu i stały wzrost liczby przodowników.

Praca nad wychowaniem przodowników łączy się ściśle z walką o wysoki poziom wyszkolenia bojowego i politycznego.

Szeroko rozpowszechniając najlepsze doświadczenia przodujących marynarzy aparat polityczny obowiązany jest do stworzenia w pododdziale takiej atmosfery, w której by przodownik ani na chwilę nie zatrzymał się w swym marszu naprzód, lecz stale udoskonalał swoje wiadomości. Dlatego należy nieustannie śledzić za jego rozwojem i umiejętnie nim kierować. Wszystko to wymaga od dowódcy, aparatu politycznego i samych przodowników dodatkowych wysiłków, lecz nagrodą będzie nieustanny wzrost zdolności bojowej jednostek.

Na obecnym etapie, w przededniu rozpoczęcia kampanii letniej wychowanie i szkolenie marynarzy — przodowników jest zadaniem pierwszorzędnej wagi. Całą wielką i wielokierunkową pracę dowódców, aparatu politycznego, oraz organizacji partyjnych i ZMP-owskich będzie się pod wieloma względami oceniać według tego, jak szybko rosną szeregi przodowników wyszkolenia bojowego i politycznego — najlepszych przodujących marynarzy.

Naród Polski manifestuje solidarność

Z uchwałami Światowej Rady Pokoju

WARSZAWA. Na masowych zebraniach i wiecach sprawozdawczych z sesji Światowej Rady Pokoju, społeczeństwo polskie wyrażając swą całkowitą solidarność z uchwałami Światowej Rady Pokoju i Europejskiej Konferencji Robotniczej przeciw remilitaryzacji Niemiec zachodnich, manifestuje swą niezłomną wolę jak najściślejszego zespolenia swych wysiłków w narodowym froncie walki o pokój i Plan 6-letni.

Uczestnicy zebrań wyrażają również swe gorące uczucia dla bratnich narodów ZSRR i wielkiego chorążego pokoju Józefa Stalina.

Na wiecu w Katowicach, w którym udział wzięło 50 000 pracujących śląskiego okręgu przemysłowego, uchwalono rezolucję, głoszącą m. in.:

„Pod przewodem potężnego Związku Radzieckiego wraz z narodami bratnich krajów demokracji ludowej oraz walczącą o wolność klasą robotniczą Francji, Anglii, Belgii, Włoch i bohaterskimi robotnikami Hiszpanii, którzy w samym sercu faszyzmu dumnie rozwijają czerwony sztandar proletariatu — pokrzyżujemy plany imperialistów. **Zespoleni gorącym umiłowaniem pokoju i nienawiścią do wojny przeciwstawimy się stanowczo wszelkim próbom remilitaryzacji Niemiec i żądamy zawarcia paktu pokoju między pięciu mocarstwami i traktatu pokojowego ze zjednoczonymi i demokratycznymi Niemcami".**

Podobne żądanie wyrazili na wiecach mieszkańcy Lublina i społeczeństwo Łodzi.

W województwie olsztyńskim ponad 100 000 osób zamanifestowało na masowych zebraniach swą pełną solidarność i poparcie dla uchwał Światowej Rady Pokoju. Chłopi, kobiety i młodzież wiejska, zorganizowali 174 zespoły uprawne, zrzeszające 2 500 osób. W wiosennej kampanii siewnej zespoły te zobowiązały się zasiać ponad 300 ha ugorów.

Wiadomości o masowych zebraniach, na których społeczeństwo manifestuje swe pełne poparcie dla uchwał Światowej Rady Pokoju, napływają również z innych województw.

Międzynarodowa proletariacka solidarność

Współzawodnictwo portowe Gdynia — Kaliningrad

Portowcy gdyńscy ukończyli załadunek lichtugi radzieckiej „Venta" w czasie, skróconym o 68 godzin w stosunku do terminu dozwolonego czarterem, umożliwiając jej tym samym wyjście z portu w dziewięć godzin po wejściu do niego, to znaczy — jeszcze tego samego dnia. Tak więc padł pierwszy rekord pracy socjalistycznej w ramach współzawodnictwa między naszą Gdynią a portem radzieckim Kaliningradem. Należy podkreślić, iż w pracy tej wyróżnili się specjalnie dźwigowi Kawka i Stachowiak oraz zespół trymerski przodownika pracy, ob. Paszylka.

Radziecka lichtuga morska **„Venta"**, tworząca razem z holownikiem **„Prometej"** pełnomorski zespół holowniczy, jako część pływającego taboru portu kaliningradzkiego, jest częstym gościem w naszych portach.

Tak więc załogi radzieckich jedostek zadzierżgnęły więzy serdecznej przyjaźni z naszymi portowcami i niejedno **doświadczenie radzieckich kolegów okazało się cenną pomocą w bardziej wydajnej eksploatacji urządzeń portu.**

Nasi robotnicy ze swej strony na dowód przyjaźni podarowali załogom radzieckim z okazji poprzedniego rejsu „Venty" i „Prometeja" piękny album poświęcony odbudowie naszej stolicy.

Zamieszczona tam dedykacja wezwała w porozumieniu z PMH załogę Kaliningradu do szlachetnego współzawodnictwa w ładowaniu i obsłudze statków w obu portach.

W tych dniach przybyłe jednostki radzieckie przywiozły do Gdyni **odpowiedź robotników kaliningradzkiego portu: WEZWANIE ZOSTAŁO PRZYJĘTE.**

Mimo braku regulaminu, który zostanie opracowany przy współudziale radzieckiego „Torpredztwa", robotnicy nasi zgłosili gotowość obsłużenia „Venty" w odprawie szybkościowej podjętej w ramach zainicjowanego międzyportowego współzawodnictwa.

Na wspólnej naradzie dźwigowych, trymerów i pozostałej obsługi nabrzeża, łącznie ze służbą dyspozytorską, załoga III odcinka rejonu Gdynia tak dalece przygotowała technicznie załadunek, że istotnie z chwilą przycumowania „Venty" praca z miejca ruszyła tempem rekordowym.

Jak podaliśmy na wstępie, czarter przewidywał czas dozwolony 77 godzin, lecz przeładunek oraz cała obsługa statku zajęła tylko 9 godzin czasu. Jeszcze w dniu wejścia „Venta" wypłynęła z powrotem do Kaliningradu.

Załoga całego portu, a ponadto całe Wybrzeże z zaciekawieniem oczekuje dalszych wyników w czynie, świadczącym nie tylko o zdrowym patriotyzmie u naszych portowców, zjednoczonych wokół zadań wielkiego Planu 6-letniego, lecz ponadto dającym wyraz proletariackiej solidarności międzynarodowej w pokojowej walce o wzrost dobrobytu mas ludowych obu zaprzyjaźnionych narodów, wbrew imperialistycznym zakusom mocarstw zachodnich.

Migawki z procesu „popielowskiego"

Jak to się dziwnie łączy...

Cecylia Weker zeznaje bardzo cicho, tonem głosu starając się wywołać wrażenie, iż odgrywała niewielką rolę w działalności popielowskiej grupy dywersanckiej, która zakonspirowała się w łonie Stronnictwa Pracy. Broni się szczególnie przed zarzutem iż była kierowniczką komórki wywiadu. Nie może jednak zaprzeczyć, iż utrzymywała kontakt z płatnymi agentami szpiegowskimi. Nie może zaprzeczyć, że w czasie swego wyjazdu do Danii osobiście przekazała Sieniewiczowi szyfry i informacje z kraju. Nie może zaprzeczyć, iż na jej ręce przychodziły listy i instrukcje z zagranicy. Fakty potwierdzają również zarzut, iż pełniła ona funkcję łączniczki do „specjalnych zleceń".

Jednym z najbardziej „doniosłych" spośród tych zleceń było comiesięczne zaopatrywanie osób z zaufanego grona w dolarki, z których część stanowiła „oszczędności" pookupacyjne a część płynęła z ośrodka dyspozycyjnego z Anglii.

•

Mafia, dolary, zdrada. Tymi trzema słowami można scharakteryzować środowisko, którego przedstawiciele zasiadają obecnie na ławie oskarżonych.

Antczak był bliskim współpracownikiem Popiela i Kwasiborskiego. Był skarbnikiem dywersanckiej popielowskiej grupy. W jego dyspozycji znajdowały się tajne fundusze w dolarach. Ale nawet on nie wiedział, że obok tajnej kasy, którą zarządzał, istnieje jeszcze druga kasa — dla „głębiej wtajemniczonych". Tak, tak... — im mniej wtajemniczonych, tym mniej „gąb" do podziału. Antczak jeszcze w czasie rozprawy ma o to do swych kolegów wyraźną pretensję.

•

Hoppe — to były BBWR-owski poseł na sejm, już w okresie przedwojennym „zasłużony" propagator idei hitlerowskich. W czasie okupacji był wiceprezesem ówczesnego stronnictwa pracy, ściśle współpracując jednocześnie z londyńską delegaturą. Do udziału w walce przeciwko organizacjom lewicowym nie przyznaje się. On „jedynie" kierował w tym celu poszczególnych ludzi do dyspozycji delegatury oraz (również „jedynie") prowadził antyludową akcję propagandową. Hoppe nie przeczy jednak, iż przeprowadzał rozmowy z inspirowaną przez gestapo organizacją białogwardyjskich emigrantów „Ruch Zjednoczenia Słowian" oraz z kierownictwem również pozostającego na usługach gestapo „Miecza i pługa". Kontaktował się także, jako przedstawiciel „Unii", ze znanym kolaborantem — hrabią Ronikierem.

•

Jak to zawsze się jakoś łączy: przyjazne kontakty ze sługusami gestapo i akcja antyludowa...

Nienawidzę imperialistów

6 lat zaledwie minęło od chwili gdy Armia Radziecka i walczące przy jej boku jednostki Wojska Polskiego, zdruzgotały imperializm hitlerowski.

Pamiętam płonącą fabrykę w Radogoszczy k/Łodzi w której faszytowscy mordercy spalili żywcem setki patriotów polskich. Pamiętam rozstrzelane dzieci żydowskie, które chciały przedostać się z ghetta na ulice Łodzi za chlebem. Jeszcze nie zdążyły zaleczyć się rany matek po zamordowanych przez imperialistów dzieciach, a już naśladowcy Hitlera — agresorzy amerykańscy rozpętali nową wojnę na Dalekim Wschodzie — w Korei.

Ogarnęła ich ta sama mania „panowania nad światem", która niegdyś ogarnęła imperialistów hitlerowskich, ale jesteśmy przekonani, że spotka ich ten sam los. Nienawidzę imperialistów! Nienawidzę tych zbrodniarzy dlatego, że przez nich dziś muszą ginąć spokojni ludzie walczącej o swą wolność bohaterskiej Korei. Nienawidzę ich dlatego, że znów gotują wojnę i cierpienie narodom całego świata!

Imperialiści amerykańscy doprowadzeni do wściekłości swymi niepowodzeniami w Korei, zdążyli w swych zbrodniach prześcignąć okrucieństwa hitlerowskich zbirów, stosując gazy trujące przeciwko bohaterskim wojskom koreańskim, broniącym wraz z ochotnikami chińskimi swej Ojczyzny. Pokazali oni raz jeszcze do czego zdolny jest imperializm. Pokazali, że niczym są dla nich najbardziej elementarne prawa humanitaryzmu. To nowe barbarzyństwo imperialistów amerykańskich, przyczynia się do wzmożenia bojowości i niezłomnej woli zwycięstwa bohaterskich żołnierzy koreańskich i ich chińskich towarzyszy broni.

Bestialstwo amerykańskich agresorów wywołało najgłębsze oburzenie w szeregach marynarskich, tak jak wywołało odrazę i oburzenie wszystkich narodów świata. Zastosowanie gazów trujących przez amerykańskich — hitlerowców, uwidacznia raz jeszcze bezmiar zbrodni gnijącego imperializmu. Zbrodnie te zmobilizują ludy całego świata do wzmożenia walki przeciwko imperialistom, przeciwko tym, którzy pragną rozpętać nową rzeź światową.

My marynarze Ludowej Marynarki Wojennej nienawidzimy okrutnych pachołków dolara. Solidaryzując się z bohaterską walką ludu koreańskiego winniśmy jeszcze wydatniej pracować nad podniesieniem naszej gotowości bojowej i świadomości politycznej, gdyż to będzie dla naszego kraju budującego zręby socjalizmu, najlepszą gwarancją przed zakusami krwiożerczego imperializmu amerykańskiego, będzie najpewniejszą gwarancją zabezpieczenia pokoju, tak potrzebnego naszemu krajowi kroczącemu ku lepszej przyszłości — do socjalizmu.

st. mar. M. Jasiński

Wzorowo przygotować sprzęt do letniego szkolenia

Na ostatnim zebraniu naszego koła ZMP były omawiane bardzo ważne zagadnienia w związku z przejściem jednostki z okresu szkolenia zimowego na okres letniej eksploatacji.

Wszyscy marynarze naszej jednostki zdają sobie sprawę jak wielką rolę odgrywa należyte przygotowanie sprzętu i umiejętne obchodzenie się z nim, aby był zawsze gotowy do wypełnienia każdego zadania. Dlatego też postanowiliśmy zwracać baczniejszą uwagę na sprzęt, otoczyć go jak najtroskliwszą opieką, brać przykład z bratniego Komsomołu, oraz systematycznie pogłębiać swą wiedzę fachową przez czytanie wojskowych książek i samokształcenie.

Na zakończenie zebrania wysunięto wniosek, aby wezwać kolegów z jednostki wojskowej 5576 do współzawodnictwa w celu jak najlepszego przygotowania sprzętu do letniej eksploatacji i racjonalnego wykorzystania go. Wniosek ten został przyjęty jednomyślnie, a zarząd Koła ZMP naszej jednostki wystosował do ZMP-owców Jednostki 5576 następujące wezwanie:

Do

Zarządu ZMP Jedn. Wojsk. 5576
Pododdziału „D"

W związku z przejściem naszej jednostki z okresu szkolenia zimowego w okres eksploatacji letniej, zarząd tutejszego koła na ogólny wniosek członków wzywa Was do socjalistycznego współzawodnictwa.

Wezwanie to przesyłamy pod hasłem „kto lepiej, sprawniej i szybciej przygotuje swoje maszyny do letniego okresu szkolenia".

Prosimy o możliwie szybkie powiadomienie nas o Waszej decyzji.

Zarząd Koła ZMP Jed. Wojsk. 5576
(pododdział „B").

Rośnie nowa socjalistyczna wieś

Dużo naszych robotników rolnych musiało w Polsce przedwrześniowej ciężko pracować u obszarników za niskim wynagrodzeniem. Żyli oni w wilgotnych i ciasnych izbach. Jednym z takich majątków obszarniczych było Grabowo Królewskie pow. Września, woj. poznańskie, należące do obszarniczki hrabiny Wilkuszewskiej, która w nieludzki sposób wyzyskiwała robotników.

Obecnie w Grabowie Królewskim zostało utworzone PGR. Pomimo zniszczeń jakie pozostawił okupant, ludzie z Grabowa przy pomocy jednostki radzieckiej, która tam stacjonowała zabrali się do odbudowania zniszczonego majątku.

„Pierwsze cośmy postanowili zrobić — mówi sekretarz Podstawowej Organizacji Partyjnej tow. Wiktorowski to jak najszybciej uruchomić elektrownię i warsztaty mechaniczne, które są wielką pomocą dla majątku".

Wchodzimy do wielkiej hali warsztatów mechanicznych gdzie zagłusza nas warkot maszyn i stukanie młotków. Na środku hali stoi traktor, koło którego sprawnie pracuje dwóch ślusarzy. Są to nasi rezerwiści kol. Przybylski Czesław i kol. Bałarzyk Henryk, którzy niedawno tak jak i my pełnili swą zaszczytną służbę w wojsku. Dziś ci koledzy wzorowo pracują nad przygotowaniem maszyn do akcji siewnej. Obok warsztatów znajdują się garaże. Kol. Kujawę Sylwestra — rezerwistę spotkałem przy traktorze. „Przeglądam dokładnie swój traktor — mówi, aby później nie zawiódł w orce. Mam już to przyzwyczajenie z wojska, gdzie także jeździłem traktorem i przed każdym wyjazdem sprawdzałem go, dzięki czemu nigdy nie zawiódł mnie w pracy".

Z warsztatów przechodzimy do wielkiej obory, gdzie stoją rasowe krowy.

„Szczególnie o krowy musimy dbać — mówi tow. Wiktorowski — o dobre ich futrowanie, bo tylko od dobrej paszy zależy ilość mleka". Dzięki stosowaniu dobrej paszy PGR uzyskało przeciętnie 3 447 litrów mleka rocznie od jednej krowy zamiast zaplanowanych 2 900 ltr. Obok obory mieści się wielka hodowla świń.

Przechodzimy szerokim korytarzem, po którego bokach rozmieszczone są przedziały dla świń. Przedziały te są wybielone białym wapnem, a pośrodku korytarza są założone szyny po których dowozi się paszę dla świń, co w poważnym stopniu ułatwia pracę obsłudze.

Po zwiedzeniu świniarni udaję się do elektrowni i młyna. Młyn idzie pełną parą pod troskliwym okiem młynarza tow. Hypkiego. Rozmawiając z tow. Hypkim dowiedziałem się, że: „Młyn dostarcza mąkę nie tylko dla samego Grabowa, ale i dla spółdzielni produkcyjnych, oraz mało i średniorolnych chłopów. Na dobę miele 7 ton zboża. Przeciętny mój zarobek — dodaje tow. Hypki — wynosi do 800 zł".

Syn tow. Hypkiego jest w ludowym Wojsku Polskim oficerem. „Przed wojną — mówi tow. Hypki — nie było możliwe żeby mój syn który pracował ze mną na majątku mógł zostać oficerem, jedynie możliwe jest to w takiej Polsce jaką my mamy, w Polsce w której rządzi lud pracujący.

Wychodząc z młyna spotkaliśmy przewodniczącego rady rolnej tow. Jankowiaka Władysława, który opowiedział mi o przebiegu pracy przy uprawie roli. „U nas — mówi tow. Jankowiak — praca jest całkowicie zmechanizowana, co kiedyś uprawialiśmy końmi lub ręcznie jak n.p. sianie bronowanie, orka, zbieranie zboża itp. wykonujemy dziś przy pomocy traktorów. Zastosowaliśmy też specjalne siewniki, do których wiążemy brony oraz porobiliśmy miejsca dla załogi obsługującej, która nie chodzi za broną lub siewnikiem a jeździ razem z maszyną. To przyspiesza wykonanie naszych planów produkcyjnych".

W PGR Grabowo Królewskie jest wielu takich, którzy przodują w każdej pracy jak np. ob. Kazimierczak — traktorzysta który wyrabia przeciętnie od 150—180 proc. normy. Jego przeciętny zarobek wynosi 1 100 zł. miesięcznie. Przodownik pracy ob. Walkowiak wykonuje 200 proc. normy. Zarobek jego wynosi do 1000 zł. miesięcznie.

„Dużą pomocą w naszej pracy — mówi tow. Jankowiak jest elektryczna czyszczarka do zboża siewnego. Obecnie całkowicie przygotowaliśmy się już do akcji siewnej, a nawet zbożem wysokogatunkowym zaopatrzyliśmy spółdzielnie produkcyjne i biednych chłopów".

Wieczorem w każdym domu świeci się światło elektryczne i grają głośniki radiowe. Codziennie po pracy w kancelarii zbierają się towarzysze z organizacji partyjnej i członkowie rady rolnej którzy wspólnie omawiają osiągnięcia i braki minionego dnia pracy oraz uzgadniają plan pracy na następny dzień. Ścisła współpraca organizacji partyjnej z radą rolną, przyczynia się do szybkiego wykonania planu stojącego przed PGR-em w Grabowie Królewskim.

mat Roman Owsianicki

Książka przyjaciel

Bateria wychodzi na poligon. Komsomolcy z działonu młodszego sierżanta Marakosowa czekali na ten dzień z utęsknieniem, pragnęli go tak jak tylko mogą pragnąć żołnierze, umiejący uczyć się wytrwale i owocnie. Na zebraniu komsomolskim, zwołanym przed wyruszeniem w pole, jeszcze raz oświadczyli, że są gotowi do wypełnienia strzelania na celująco.

Na strzelanie ćwiczebne komsomolcy pododdziału kapitana gwardii Maslikowa wykonali tablice informujące, by wprost na polu można było na nich podać wyniki uzyskane przez żołnierzy. Redaktorzy „błyskawic" zaopatrzyli się w kolorowe ołówki, porozumieli się uprzednio kto napisze notatki i przydzielili papier. Dla polowego radiowęzła przygotowali najbardziej odpowiednie płyty, a dla biblioteki ruchomej najlepsze książki.

Nad wyborem książki, którą ma czytać żołnierzom w polu, zastanowił się także agitator, sierżant gwardii Dodonow.

Ponad 60 przeczytanych książek figuruje w karcie bibliotecznej Dodonowa. Między innymi wartościowymi książkami są takie jak „Żelazny potok", „Jak hartowała się stal", „Opowieść o prawdziwym człowieku", „Kawaler złotej gwiazdy" i inne.

Pewnego razu dzieląc się swoimi uwagami o książkach z młodszym sierżantem Miłowanowem, Dodonow powiedział:

— Pamiętasz słowa Gorkiego: wszystko co we mnie najlepsze zawdzięczam książkom...

I dodał:

— Trzeba czytać!...

Dodonow jest stałym uczestnikiem wieczorów literackich, konferencji czytelników i dyskusji nad książkami. Znany jest jako dobry deklamator, wykonawca bajek i humoresek na występach amatorskich zespołów artystycznych. Pamięta zawsze o nadawanej przez radio audycji literackiej, chętnie pisze recenzje do gazetek ściennych, opowiada kolegom o przeczytanych książkach.

Znajomość literatury pięknej pomaga mu w prowadzeniu gawęd z żołnierzami. Żywe słowo książek wzbogaciło jego słownictwo. Opowiada zajmująco, porywa słuchaczy, operuje przykładami, porównaniami, fragmentami ulubionych książek. Pewnego razu miał przeprowadzić rozmowę z żołnierzem, który źle wywiązywał się ze swych obowiązków. Dodonow wyczuł, że potrzebne tu są mocne i przekonywujące słowa, „Książka przyjaciel" podsunęła mu je.

Żołnierz przejął się słowami agitatora. Jeszcze bardziej przekonały go one dlatego, że Dodonow sumiennie wykonuje swe obowiązki, jest przodownikiem wyszkolenia, w krótkim okresie czasu został dowódcą działonu.

W organizacji komsomolskiej mówią o Dodonowie, że „potrafi znaleźć drogę do żołnierskiego serca". Przygotowując się do wyjazdu w pole wszyscy wierzyli, że dobrze wypełni on swe komsomolskie zadanie.

Dodonow przewertował nie jedną książkę, szukając potrzebnych urywków do głośnego czytania, aż zatrzymał się na „Białej Brzozie" M. Bubienowa.

„Oto bateria na stanowisku ogniowym. Żołnierze czekają na rozkaz o rozpoczęciu strzelania". Agitator wybrał ten moment, by mówić z kolegami o obowiązku wypełnienia zadania i przeczytać im wybrany przez siebie urywek z książki.

Żołnierze słuchali uważnie. Słowa książki ukazywały sutuację przed walką, mówiły o tym jak pracownicy polityczni we wszystkich kompaniach przeprowadzali zebrania i gawędy, podnosili ducha bojowego żołnierzy, „zagrzewali ich serca i dusze do boju".

Wprawdzie żołnierze, słuchający czytającego, przygotowywali się nie do boju tylko do ćwiczebnego strzelania, ale słowa książki wzbudziły w nich taki nastrój jak przed walką jeszcze mocniej pragnęli więc z honorem wypełniać czekające ich zadania.

Dodonow czytał teraz rozmowę, którą komisarz Jachno i kapitan Ozierow prowadzili przed czekającym ich bojem.

— Myślę, że to będzie ciężka walka — mówił Ozierow — macie niełatwe zadanie.

— Ale zwyciężymy na pewno! — żywo odparł Jachno. — Na pewno! — Ozierow schylił się i zerwał jakiś blady jesienny kwiatek, ledwo widoczny w mroku. — „Ja czuję zwycięstwo na odległość jak zapach tego kwiatka!"...

Obraz pracownika politycznego niezłomnie wierzącego w zwycięstwo stanął przed żołnierzami jak żywy. Dodonow zaś czytał:

— „Zwracając się do Ozierowa, Jachno ciągnął dalej: — Zważ ile kilometrów zrobili dzisiaj nasi ludzie w marszu, ile ziemi wykopali, a nastrój jest taki, że nawet zaraz poszliby walczyć. Wszyscy wierzą w zwycięstwo. A najważniejsze na wojnie jest to — z jakim uczuciem żołnierze idą do walki. Zobaczysz: jutro wszyscy nasi żołnierze, a przede wszystkim komuniści, będą się bili jak lwy! I zwyciężymy!...".

Zaledwie agitator wypowiedział te słowa, gdy ktoś podchwycił:

— I zwyciężymy!

Słowa te wyrzekł jeden z żołnierzy z działonu Marakasowa.

Rozpoczęło się strzelanie, radio głośno informowało o pierwszych wynikach, głośniki było słychać w całym polu. Wkrótce usłyszano rezultaty strzelań działonu Marakasowa.

— Przy strzelaniu na wprost do posuwających się czołgów — ogłaszało radio — działon młodszego sierżanta gwardii Marakasowa trzema pociskami trafił do celu, wypełniając zadanie na celująco. Strzelajcie tak, jak komsomolski działon Marakasowa!

— Zwyciężyliśmy! — agitator Dodonow porozumiewawczo spojrzał na żołnierzy.

Narada Aktywu Partyjnego
to walka o lepsze zabezpieczenie gotowości bojowej

W „N" jednostce odbyła się narada aktywu partyjnego poświęcona omówieniu pracy partyjno-politycznej w wojsku. W wygłoszonym referacie przez tow. Misztala wskazane były osiągnięcia i niedociągnięcia jakie miały miejsce w jednostce. Na bazie VI Plenum KC PZPR omówiona została praca partyjna w jednostce.

Obecnie kiedy stanął przed nami okres przygotowania stanu osobowego jednostki, oraz sprzętu do letniej eksploatacji, Organizacja Partyjna musi wzmóc swoją intensywną pracę.

Ożywiona dyskusja nad referatem pozwoliła krytycznie zanalizować dotychczasową pracę partyjną.

Tow. Szyszkowski skrytykował pracę aparatu partyjno - politycznego, który słabo pracował na odcinku ZMP i popularyzacji przodownictwa. Tow. Kluczyk w swoim wystąpieniu omówił samokrytycznie swoją dotychczasową pracę i w związku z przejściem do letniego okresu szkolenia postanowił ją podnieść na wyższy poziom.

Walka o likwidację wykroczeń — mówił tow. Gruber — to zadanie szczególnej wagi. Wskazał on, że naszym zadaniem jest wychowanie marynarzy w duchu gorącej miłości do Ojczyzny, do naszego polskiego morza. Walka z alkoholizmem to zadanie każdego towarzysza — mówił tow. Rozmysłowiec — dlatego też winniśmy nieprzerwanie zwalczać pijaństwo.

Szkolenie polityczno - partyjne to jedno z podstawowych zadań stojących przed Marynarką Wojenną. W pododdziale gdzie zastępcą d-cy był tow. Czajkowski praca ta nie była postawiona na poziomie.

Trzeba zwrócić uwagę mówił tow. Michalski na przyjmowanie do partii przodujących ZMP-owców spośród kadry podoficerskiej aktywnych podoficerów. Narada oprócz tego ujawniła szereg niedociągnięć w pracy partyjnej: brak planowania i słaba praca kolektywna w poszczególnych organizacjach.

Narada zmobilizowała naszą organizację partyjną do należytego wykonania zadań stojących w okresie przejścia do letniej kampanii. Wszystkie nasze wysiłki skierujemy w kierunku wyszkolenia i dobrego przygotowania sprzętu.

mat Wacław SKONECKI

Redakcja: Gdynia, ul. Waszyngtona 12.

Z zagadnień VI Plenum KC PZPR

Hasło frontu narodowego a naród socjalistyczny

Hasło frontu narodowego walki o pokój i Plan 6-letni, wskazane przez VI Plenum KC naszej partii, jest wyrazem głębokich przeobrażeń jakie się u nas dokonały i odpowiada najbardziej żywotnym interesom narodu.

Dziś, kiedy niebezpieczeństwo wojny zaostrzyło się, kiedy imperializm amerykański uzbraja gwałtownie hitlerowskie hordy i przywraca władzę hitlerowskim podżegaczom wojennym — staje się jasnym dla każdego człowieka pracy, że nad naszą niepodległością, nad naszym bytem narodowym, zawisła groźba.

Ta właśnie sytuacja międzynarodowa tworzy w naszym narodzie szczególnie podatną glebę dla zjednoczenia milionów Polaków we froncie narodowym walki o pokój i Plan 6-letni. Skuteczność bowiem walki o pokój jest całkowicie zależna od naszej siły gospodarczej, politycznej, państwowej, zależy od siły obronnej naszej ojczyzny. Siłę tę umacniają twórczym wysiłkiem miliony patriotów polskich pracujących nad realizacją Planu 6-letniego, nad zbudowaniem podstaw socjalizmu.

Ten twórczy wysiłek naszej wspaniałej klasy robotniczej, naszego chłopstwa pracującego, naszych inżynierów, techników, profesorów i literatów, lekarzy i nauczycieli, ma swoje głębokie źródła. Na źródła te wskazał towarzysz Bierut na VI Plenum stwierdzając, że **„naród nasz budując socjalizm, czyli urzeczywistniając historyczne zadania klasy robotniczej — w wyniku tych głębokich historycznych przemian zmienił jakościowo swą treść społeczną i staje się narodem socjalistycznym".**

Naród nasz staje się więc nowym narodem, nabiera nowych cech. Jedną z podstawowych cech narodu socjalistycznego jest jego zwartość i jednolitość, jego jedność moralno-polityczna. Taka zwartość i jedność moralno-polityczna kształtuje się w naszym narodzie w miarę dokonywanych przeobrażeń ekonomicznych i politycznych w kierunku socjalizmu.

Rzecz jasna, że dopóki w Polsce istnieją jeszcze żywioły kapitalistyczne, póki mamy jeszcze na wsi silną klasę — kułactwo, póki nie zbudowaliśmy jeszcze u nas socjalizmu, ta jedność moralno-polityczna nie może być pełna. Taka pełna jedność moralno-polityczna cechuje jedynie Związek Radziecki, gdzie socjalizm został zbudowany, gdzie klasy antagonistyczne zostały całkowicie zniesione.

Cementowanie jedności naszego narodu pod kierownictwem klasy robotniczej odbywa się w walce z kułactwem, którego interesy nie pokrywają się z interesami narodu. Istnienie kułactwa opiera się na wyzysku, a my, budując podstawy socjalizmu, konsekwentnie ograniczamy wpływy kułackie, dążymy do likwidacji w przyszłości wszelkich możliwości wyzysku kułackiego. **Kułactwo jako klasa dąży do przywrócenia kapitalizmu, jest podatnym gruntem dla wrogich działań imperializmu, jest ze względu na swój charakter klasowy siłą antynarodową, nie może więc — rzecz jasna — wchodzić w skład frontu narodowego.**

Określimy więc dokładniej z kogo składa się naród socjalistyczny i jakie są jego cechy. By dać odpowiedź na to pytanie, wyjaśnimy sobie najpierw jakim naród nasz był dawniej, kiedy był jeszcze narodem burżuazyjnym, którego oblicze kształtowała ówczesna klasa rządząca — burżuazja, sprzęgnięta ze szlacheckim ziemiaństwem.

Proletariat i chłopstwo pracujące, mimo że stanowili większość narodu w Polsce przedwojennej mimo, że byli prawdziwymi twórcami bogactw narodowych, nie mogli odegrać decydującej roli w kształtowaniu oblicza narodu.

Czy znaczy to, że burżuazyjne rządy przedwrześniowe reprezentowały interesy całego narodu?

Burżuazja dawno już stała się klasą wsteczną, której interesy były sprzeczne z interesami narodu i ojczyzny. Któż nie wie, że hasła „jedności narodowej", głoszone przez wszystkie stronnictwa burżuazyjne w Polsce przy poparciu prawicy PPS służyły za parawan dla niecnych konszachtów z mocarstwami imperialistycznymi, dla bezwstydnego zaprzedawania interesów narodowych, w imię własnych korzyści?

Któż nie wie, że polityka zdrady narodowej uprawiana przez sanacyjnych wodzirejów Rydzów-Śmigłych, Becków, Kostków-Biernackich oraz ich pepesowskich służalców w rodzaju Zarembów i Pużaków doprowadziła do katastrofy wrześniowej?

Naród burżuazyjny nie może być zwarty i jednolity, składa się bowiem z klas antagonistycznych, przy czym klasa rządząca stanowi znikomą mniejszość narodu.

Toteż proletariat jako siła rewolucyjna. skupiająca wokół siebie szerokie masy ludu polskiego, jako przyszły grabarz burżuazji wyraża już w łonie narodu burżuazyjnego prawdziwe patriotyczne, ogólnonarodowe dążenia. Potwierdza to chociażby postawa najlepszych synów polskiego ruchu robotniczego z Marianem Buczkiem na czele, którzy przelewali krew i oddali życie w obronie ojczyzny przed nawałą hitlerowską wtedy, kiedy burżuazyjni ministrowie i generałowie uciekali w panice, pozostawiając naród własnemu jego losowi.

A jak jest u nas teraz, kiedy proletariat w sojuszu z chłopstwem pracującym sprawuje władzę?

Trzonem naszego narodu są teraz robotnicy, chłopi pracujący i inteligencja pracująca. Decydują oni o tempie naszych przemian w kierunku socjalizmu, tworzą nowe obiekty przemysłowe, gmachy mieszkalne, rozwijają naszą technikę, podnoszą na nowe wyżyny naszą gospodarkę rolną, dokonują rewolucji kulturalnej, tworząc warunki niebywałego rozkwitu dla oświaty, nauki, kultury i sztuki.

Wskrzeszają oni postępową, patriotyczną i rewolucyjną spuściznę dziejów naszego narodu, rozwijają dziedzictwo naszych wielkich przodków, którzy myślą postępową, umiłowaniem ojczyzny i wkładem kulturalnym tworzyli dorobek naszego narodu, stanowiący naszą chlubę.

Wszystko to dzieje się w naszej odrodzonej ojczyźnie, która dzięki pomocy Związku Radzieckiego odzyskała niepodległość, a po obaleniu władzy kapitału i ujęciu steru rządów państwowych przez proletariat w sojuszu z chłopstwem pracującym broni tej niepodległości przed agresją imperializmu amerykańskiego. Dzieje się tak dlatego, że idee socjalizmu, które przyniósł ze sobą proletariat, leżą w interesie całej pracującej ludności naszego kraju. Stąd wzrastająca zwartość naszego narodu, stąd wynikają jego nowe cechy, które zmieniły oblicze narodu, nie tylko ekonomicznie, ale politycznie i psychicznie, cechy które składają się na to, że stajemy się narodem socjalistycznym. Oto wspaniała gleba, na którą padło wezwanie do utworzenia frontu narodowego.

Między faktem, że naród nasz staje się narodem socjalistycznym a hasłem frontu narodowego istnieje nierozerwalny związek. Utworzenie frontu narodowego jest możliwe i konieczne dlatego, że poza garstką kułaków oraz drobnych kapitalistów, którzy nie doceniają znaczenia ludowej ojczyzny, wszyscy uczciwi Polacy całym sercem kochają swój kraj, rozkwitający po latach nędzy, zacofania, wyzysku kapitalistycznego oraz niewoli hitlerowskiej i zdają sobie coraz bardziej sprawę, że budować szczęście narodu to znaczy budować sprawiedliwy ustrój społeczny, wzmacniać siłę ojczyzny, zabezpieczyć jej niepodległość i niezależność drogą stworzenia bojowego frontu walki przeciwko grabieżcom imperialistycznym i ich agenturze wewnątrz kraju.

Szerzej aktywizować w tej walce proletariat, jeszcze mocniej skupiać wokół niej chłopów pracujących, szerzej wciągać inteligencję pracującą, wskazać, że droga aktywnej walki we froncie pokoju i Planu 6-letniego leży w interesie rzemieślników i innych warstw drobnomieszczaństwa, włączać do tego frontu nawet wychodźców z klas obcych, którzy dziś uczciwie stają do pracy — oto zadanie i cel frontu narodowego.

„Pamiętamy — mówił towarzysz Bierut — że celem frontu narodowego jest przede wszystkim spotęgowanie naszej zwartości, naszej siły, podciągnięcia naszych rezerw społecznych, tj. chłopów pracujących, inteligencji drobnomieszczaństwa miejskiego".

Front narodowy, to potężna dźwignia wyzwalająca w pełni uczucia patriotyczne, tak głęboko tkwiące w każdym Polaku. Kierując te wzniosłe uczucia miłości i dumy z osiągnięć swej ojczyzny na drogę twórczej i aktywnej walki o pokój i Plan 6-letni, spełniamy jednocześnie swój internacjonalistyczny obowiązek, **wnosimy poważny wkład w ogólnoludzką walkę o pokój i wolność, umacniamy szeregi milionów bojowników o pokój w świecie, na czele których stoi niezwyciężony Związek Radziecki i chorąży pokoju — Józef Stalin.**

UWAGA

AKTYWIŚCI I AGITATORZY!

W DNIACH 24 I 25 BM. JEDNOSTKI OTRZYMAŁY NR 5 NOTATNIKA AGITATORA SIŁ ZBROJNYCH RP.

NOTATNIK ZAWIERA NASTĘPUJĄCE ARTYKUŁY:

„W WALCE O POKÓJ I PLAN 6-LETNI" ORAZ GAWĘDY:

— „KOCHAĆ OJCZYZNĘ TAK, JAK KOCHAŁ JĄ GENERAŁ ŚWIERCZEWSKI".

— „POWSTANIE KOŚCIUSZKOWSKIE".

NALEŻY WYCZERPUJĄCO OMÓWIĆ ARTYKUŁY Z DOŚWIADCZEŃ PRACY AGITATORÓW, PRZECZYTAĆ I WYKORZYSTAĆ JE W PRACY.

Sprawa polskiego Wybrzeża

Rozstrzygnęła się ta sprawa w pachnące wiosną i zwycięstwem dni marca 1945 roku. Stalowe gąsienice czołgów, żłobiąc głębokie koleiny w pomorskim piasku, przemierzały ostatni odcinek szlaku bojowego, wytyczonego jeszcze w r. 1944 na dalekiej ziemi radzieckiej. I Brygada Pancerna im. Bohaterów Westerplatte, niszcząc w zaciekłych walkach ostatni opór rozbitych jednostek hitlerowskich, aktem sprawiedliwego odwetu zamykała etap historii.

Stalowy zagon czołgów I Brygady Pancernej WP, działający w oparciu o jednostki Armii Czerwonej, kończył swój szlak bojowy od Smoleńska do Wisły i Bałtyku. Toczyły się ostatnie walki, które później dziennik działań bojowych WP ujął w krótkie, lakoniczne notatki pod nazwą: **„operacja Gdynia — Gdańsk". Było to pięć kolejnych bitew.**

12 III. 1945 r. I Brygada pancerna nacierała na Wejherowo wspólnie z 40 i 41 Brygadą pancerną Armii Radzieckiej. O godz. 10 ścigała rozbitego nieprzyjaciela na Redę i szosą na Gdynię do miejscowości Biała Rzeka, gdzie spotkała się z zorganizowanym oporem.

Drugą bitwę zawiązano pod Janowem — długi bój o utrzymanie wsi Biała Rzeka. Ciężka próba dla baonu fizylierów i czołgów w walce nocnej. Przeciwnik kontratakował wściekle. Walka przeciągała się. Sześć dni i nocy trwał monotonny, uciążliwy bój.

22. III. 1945 r. wojska drugiego Białoruskiego Frontu zajęły miasto Sopot i dotarły do wybrzeża morskiego między Gdynią a Gdańskiem.

Zanotowano dalej pod datą **25. III. 1945 r.** — I Brygada pancerna prowadziła ciężkie walki w rejonie miejscowości Kack, wspierając 34 radziecką Brygadę pancerną.

I wreszcie — **28. III. 1945 r.** — dzięki wspaniałemu natarciu wojsk radzieckich oraz współdziałającej z nimi I Brygady pancernej im. Bohaterów Westerplatte, Gdynia odzyskała wolność.

Był potem jeszcze jeden, ostatni już bój — o Gdańsk. 30 marca jednostki radzieckie i polskie wyzwoliły miasto i port. Na ratuszu gdańskim uroczyście zawisła polska flaga.

Czołgiści polscy wraz z czołgistami współdziałających w boju o miasto jednostek radzieckich, ściskali sobie dłonie pod Dworem Artusa. Zadanie bojowe wykonano.

Historia minionego półwiecza dwukrotnie stawiała na porządku dziennym sprawę polskiego Pomorza. Za pierwszym razem jednak nie rozstrzygał jej naród polski, lecz areopag anglo-saskich dyplomatów. I nie w interesie Polski, a w interesie międzynarodowego kapitału.

Kapitalistyczna Anglia, grająca pierwsze skrzypce w rozgrywkach dyplomatycznych, zamykających pierwszą wojnę światową, wyraźnie oświadczyła ustami swego rzecznika Lloyd George'a, że „nie jest zainteresowana w tym, aby Polska posiadała zbyt duże wybrzeże morskie".

Angielscy gracze giełdowi, straciwszy swe pozycje w rewolucyjnej Rosji, byli ostrożni, zabezpieczyli się ze wszystkich stron. Nie wystarczyło im zduszenie polskiej rewolucji rękami polskiej burżuazji. Dzieląc przy zielonych stolikach nasiąkłych krwią wyzwoleńczych walk piaski nadmorskie — postarali się jeszcze o to, by osłabić Polskę w jej gospodarczych podstawach.

Pokonany w wojnie junkiersko-przemysłowy kapitał pruski dawał imperialistom angielskim lepsze gwarancje. Kurs poszedł na kapitalistów niemieckich. Polska otrzymała śmieszny skrawek wybrzeża wtłoczony sztucznie między Niemcy i Prusy Wschodnie. Na osłodę dodano jej jeszcze „Wolne Miasto" — Gdańsk.

W dwadzieścia lat później naród nasz śmiercią obrońców Westerplatte, ciężkimi latami wojny i okupacji płacił za dyplomatyczne szacherki imperialistów.

Marcowe dni 1945 roku zamknęły ten rachunek. Otworzyły nowy. Można go analizować, patrząc na pracę zespołu portowego Gdańsk - Gdynia, obserwując pnące się wzwyż wykresy produkcji stoczni nowego Wybrzeża. Można się zastanawiać nad różnicą między sytuacją gospodarczą i polityczną dzisiejszego i wczorajszego Wybrzeża i można z tego wyciągnąć pasjonujące wnioski, **wnioski, które potwierdzają słuszność naszej nowej drogi.**

Jak uczony radziecki
odkrył wyspę arktyczną w Leningradzie

Na wschód od arktycznej wyspy Nowa Ziemia rozciąga się burzliwe, mgliste i pokryte ogromnymi polami lodowymi Morze Karskie. W jego północnej części leży niewielka wysepka nazwana wyspą Wizego. Nazwa tej wyspy pochodzi od jej odkrywcy, laureata nagrody Stalinowskiej profesora Włodzimierza Juliewicza Wize.

W roku 1913 szkuner „Święta Anna" pod dowództwem kapitana Brusiłowa udał się na Morze Karskie, aby dokonać pomiarów wybrzeża Syberii. Jednak wyprawa się nie udała, ponieważ statek ugrzązł wśród gór lodowych. Wkrótce potem prąd morski zaczął unosić góry lodowe wraz ze „Świętą Anną" w kierunku północno-wschodnim. Sytuacja stawała się groźną, ponieważ zapasy żywności skończyły się i ludziom otoczonym przez góry lodowe groziła śmierć głodowa. Dlatego część załogi zdecydowała się na marsz po lodzie do najbliższego lądu, którym była Ziemia Franciszka Józefa położona o kilkaset kilometrów od dryfującego statku.

W czasie marszu z 11 osób zginęło 9, a tylko 2 osoby z załogi dotarły do Ziemi Franciszka Józefa.

Na Ziemi Franciszka Józefa znajdowała się właśnie ekspedycja Jerzego Sedowa, która postawiła sobie za zadanie dotrzeć do bieguna północnego. W wyprawie Sedowa znajdował się W. J. Wize. Jemu dwaj uratowani ze „Świętej Anny" marynarze, przekazali wszystkie dokumenty i zapiski naukowe kapitana Brusiłowa.

Profesor Wize wróciwszy do Leningradu, zajął się dokumentami ze szkunera „Święta Anna". Badając kolejne etapy dryfującego szkunera, Wize stwierdził, że w jednym miejscu dryf nie odpowiadał ani kierunkowi prądów morskich, ani kierunkowi wiatru. Profesor Wize odrazu wyraził przypuszczenie, że w tym miejscu powinna się znajdować jakaś nieznana wyspa.

W roku 1930 lodołamacz „Georgij Sedow" badał Morze Karskie w rejonie między Ziemią Franciszka Józefa a wyspą Sewernaja Ziemlja. Po wykonaniu swego zadania, lodołamacz skierował się do brzegów wyspy Nowa Ziemia aby uzupełnić zapasy węgla w porcie Ruskaja Gawań (port ten znajduje się na Nowej Ziemi).

11 sierpnia 1930 roku lodołamacz „Sedow" z profesorem Wize na pokładzie ponownie wszedł na Morze Karskie i wziął kurs na północny wschód. Według hipotezy profesora Wize właśnie w tym kierunku miała znajdować się owa nieznana wyspa, która zmieniła kierunek dryfu szkunera „Święta Anna".

13 sierpnia 1930 roku z pokładu lodołamacza ujrzano ląd. Była to owa, nieznana dotychczas wyspa, którą odkrył profesor Wize w swoim leningradzkim gabinecie naukowym. W. J. Wize, dwukrotny odkrywca wyspy nie omylił się w swych obliczeniach.

Wyspę liczącą 50 kilometrów kwadratowych, umieszczono na mapie Morza Karskiego, nazywając ją imieniem odkrywcy.

Dziś na wyspie Wize mieszkają badacze radzieccy, którzy obsługują znajdującą się tam stację naukową.

Pierwszy atlas geograficzny Rosji

Pierwszy atlas geograficzny Rosji wyszedł w roku 1745, a więc 205 lat temu.

Do wydania tego atlasu istniały tylko mapy niektórych rejonów Rosji, a często wypadało posługiwać się mapami zagranicznymi w których nie brak było poważnych błędów.

Pełny tytuł atlasu brzmi: „Atlas Rosyjski, składający się z dziewiętnastu specjalnych map, przedstawiających Imperium Rosyjskie z ziemiami granicznymi, opracowany według geograficznych prawideł i najnowszych obserwacji, z dodaną mapą Generalną Wielkiego Imperium, staraniem i pracą Cesarskiej Akademii Nauk. W Sanktpetersburgu 1745 roku.

Tytuły map są bardzo ciekawe. Np. „Położenie miejsc między miastem Archangielskiem, Sanktpetersburgiem i Wołogdą" „Część Syberii od Soli Kamskiej (Solikamsk — przyp. tłumacza) do Tobolska".

Na mapach terenów Rosji europejskiej znajduje się dużo miast, wiosek, rzek i jezior. Uwidoczniono także młyny, hutnictwo żelaza, miejsca wydobywania soli i inne.

Natomiast olbrzymie tereny Rosji Azjatyckiej, nie zbadane jeszcze w latach wydania atlasu, na mapie pokryte są nielicznymi rzekami i rysunkami nieznanych gór.

„Atlas Rosyjski" z 1745 roku był ważną datą przełomową w kartografii rosyjskiej i światowej. Od tej chwili obraz Rosji, a przede wszystkim północnego wybrzeża Syberii, stracił fantastyczne kształty i otrzymał prawie dzisiejsze formy.

Do atlasu dodano komentarze z wyjaśnieniami, które napisali autorzy atlasu. Do twórców atlasu należy między innymi znakomity uczony rosyjski M. W. Łomonosow, ponieważ opracował on niektóre mapy atlasu.

SPORT

Drugi dzień Zimowych Mistrzostw Strzeleckich Marynarki Wojennej

(Obsługa własna)

A jednak naszym zawodnikom szczęście wyraźnie sprzyja! Jeżeli na dzień przed Mistrzostwami padał śnieg i wiał silny wiatr, to w ciągu obu minionych dni pogoda była wymarzona — słońce, sucho, ciepło. Nic dziwnego, że wszyscy zawodnicy mają doskonały humor i wierzą w zwycięstwo.

Dobre przygotowanie zespołów i mocna wiara w odniesienie zwycięstwa sprawiają, że wyniki są co raz to lepsze.

Do najciekawszych konkurencji rozegranych w drugim dniu Mistrzostw należy niewątpliwie strzelanie z KBKS-u kobiet na 50 m do tarcz Nr 2 z postawy leżącej, klęczącej i stojącej.

Zawodniczki startowały w grupach po jednej z każdego zespołu. Szala zwycięstwa chyliła się raz na stronę tej, raz innej zawodniczki. Po pierwszym strzelaniu prowadzi zespół oficera Zielińskiego, którego zawodniczka ob. Barbara Zielińska osiągnęła największą ilość punktów. W następnej serii wynik ob. Zielińskiej bije ob. Piotrowska z zespołu oficera Woryńczaka. Jednakże suma punktów ambitnego zespołu oficera Zielińskiego stale rośnie.

Trzeba stwierdzić, że poziom tego zespołu był bardzo wyrównany — suma punktów poszczególnych zawodniczek niewiele różniła się między sobą. Pierwsze miejsce w tej konkurencji osiągnął zespół oficera Zielińskiego zdobywając 687 pkt. Zespół oficera Woryńczaka ilością 671 punktów zajął drugie miejsce. Indywidualnie zwyciężyła ob. Maria Skalska — 181 pkt. (zespół of. Woryńczaka) przed ob. Cecylią Marynowską — 167 pkt, (zespół of. Zielińskiego).

Niemniej ciekawe było strzelanie z KBKS-u kobiet na 50 m do tarcz Nr 3 z postawy leżącej. Ze względu na zapadający zmrok zostało ono jednak przerwane. Dotychczas prowadzi ob. Helena Sikora z zespołu oficera Woryńczaka — 364 pkt. przed ob. Hanną Wójcicką z zespołu of. Szklarza — 348 pkt.

W dniu wczorajszym zakończone zostało strzelanie z TT na 25 m do sylwetek ruchomych. Pierwsze miejsce w ogólnej punktacji zajął zespół oficera Zielińskiego — 106 pkt. przed zespołem oficera Grechuty — 104 pkt. Na trzecim miejscu uplasował się zespół oficera Woryńczaka wynikiem 101 pkt. Mistrzem w tej konkurencji został bosmanmat Czesław Zając. Uzyskał on 26 pkt. Drugie miejsce zdobył oficer Jan Łągiewka również 26 pkt. W dalszym ciągu strzelano wczoraj z BK w konkurencji olimpijskiej. Po drugim dniu Mistrzostw prowadzi zespół oficera Zielińskiego — 1474 pkt. przed zespołem oficera Grechuty — 1313 pkt. Wyniki indywidualne tej konkurencji są następujące: pierwsze miejsce — mat pchor. Bogdan Wołczacki z zespołu oficera Zielińskiego — 355 pkt., drugie miejsce oficer Tadeusz Zborowski z tegoż zespołu — 328 pkt.

Dalszy przebieg Mistrzostw znajdą Czytelnicy w następnym numerze „Na Straży Wybrzeża".

Koz.

Bezsenna noc

CZĘŚĆ IV

Tymczasem na innej pozycji bojowej ulubieniec północnomorskich podwodników, Wiktor Kotielnikow, chodził tam i z powrotem po swym okręcie i wpatrując się w przedświtową mgłę szukał przeciwnika.

O piątej rano zastępca Kotielnikowa spojrzał na zegarek i zameldował dowódcy:

— Proszę o zgodę na zanurzenie się!

Ale Kotielnikow nie tracił wciąż nadziei wykrycia nieprzyjaciela.

— Nie, jeszcze pospacerujemy z godzinkę. Zanurzymy się dokładnie o szóstej! — odparł Kotielnikow.

W tej samej chwili jego radiotelegrafista otrzymał właśnie radiogram dowódcy o przyjście z pomocą Kołyszkinowi. Gdyby okręt Kotielnikowa zanurzył się, jak to zamierzano, o piątej rano, rozkaz dowódcy o ratowaniu okrętu spóźniłby się beznadziejnie...

A na skazanym okręcie Widiajewa odbywało się uprzątanie mechanizmów. Obok dział stali marynarze, ażeby odeprzeć możliwy atak nieprzyjaciela. W przedziałach porządkowano, smarowano mechanizmy, którym może nie sądzone już było funkcjonować kiedykolwiek. Kautski lustrował komory pilnując rozkazu Kołyszkina odnośnie mechanizmów.

Zaczęło świtać. Ale nawałnica sztormowa nie ustępowała. Niby osnute mgłą pojawiły się pręgowane brzegi nieprzyjacielskie. Na wysokich skałach leżał śnieg.

Jeden z sygnalistów zawiadomił Widiajewa, że dostrzegł nieprzyjacielską baterię. Niezbyt pocieszający był ten meldunek czujnego sygnalisty. Wypadało ściągnąć żagle, które się już nieco przysłużyły. Oderwano się od brzegu w głąb morza na dziewięć mil.

W południe ukazała się na widnokręgu sylweta okrętu. Zarządzono alarm artyleryjski. Artylerzyści narychtowali działo. Skazany na zagładę okręt gotował się do ostatniego boju. Kołyszkin i Widiajew nie odrywali oczu od lornetek wpatrując się w dal, gdzie, pomimo fali, widać było wysoki wał zbliżającego się okrętu.

— Na widnokręgu nasz okręt podwodny! — wykrzyknął nagle sygnalista.

Okręt Wiktora Kotielnikowa, wznosząc wysoką falę, przeszedł całą parą obok niedostrzeżonej łodzi. Potem zakręcił się niespodziewanie „na pięcie" i całą parą, w mieniących się tęczowo rozbryzgach, wyskoczył wprost na „szczupaka".

Wszystkie jego pomieszczenia rozbrzmiewały przeciągłym „hura". Marynarze ściskali się wzajem dowiedziawszy się, że ku ich burcie kieruje się Kotielnikow.

Jego reflektory podały sygnały rozpoznawcze i niebawem on sam zbliżył się do „szczupaka" tak, jak tylko pozwalała na to fala. Zaczęto przygotowywać liny holownicze. Rwały się one niby postronki. Na rozkaz Kołyszkina wciągnięto na pokład kotwicę, przyklepano ją, założono łańcuch kotwiczny próbując w ten sposób dotrzeć do domu i uratować swój okręt.

Zawieja śnieżna znowu zasnuła widnokrąg. Zniknął brzeg nieprzyjacielski tonąc w śnieżnej zasłonie. Kotielnikow nie zdołał holować okrętu Widiajewa. Gdyby nie burzliwa pogoda, która rzucała okrętem tam i z powrotem, obijając obydwa okręty, Kotielnikow mógłby z łatwością przyholować „szczupaka" do domu. Ale raz po raz burty okrętów tłukły się o siebie i wypadł z nich niejeden już nit, pękały zaczepy. „Szczupak" przechylił się o 30 stopni i ledwie trzymał się na wodzie.

A czas mijał. Poprawiająca się widzialność zwabiła samolot wywiadowczy. Zakołował nad okrętami i odleciał, potem zaś zaczął dawać z daleka sygnały rakietowe.

— Wziął nas widocznie za swoich — odezwał się Kołyszkin obserwując samolot.

Artyleria na okręcie milczała.

Kotielnikow naglił Kołyszkina.

Obydwa okręty wznosiły się bez przerwy na gwałtownej fali, przelewającej się burzliwą pianą. Ci, co byli na górnym pokładzie, przemokli do ostatniej nitki. Huczące fala zagłuszyła głosy. Kotielnikow, podniósłszy megafon, oświadczył donośnie:

— W imieniu Rady Wojennej Północnej Floty rozkazuję całej waszej załodze przejść na pokład mojego okrętu!

Nastąpiła bolesna chwila w życiu każdego członka załogi Widiajewskiego okrętu. W ciasnych, zimnych i nieprzytulnych pomieszczeniach marynarze pruli głębiny Morza Barentsa, wynurzali się na powierzchnię, razili wroga i wracali zwycięsko do domu. Bohaterów witano uroczyście i hucznie, muzyką i mowami. Każda wyprawa bojowa okrętu wzmagała doświadczenie i wiedzę podwodników: wielu marynarzy awansowało na podoficerów, starszy zaś zastępca dowódcy okrętu Widiajew został dowódcą. Gorącym jego marzeniem było włączyć okręt do szeregów gwardii. I nagle wszystko się skończyło! Żegnaj, okręcie! Nadeszła chwila rozłąki...

Zastukano do odciętej komory.

— Żyjecie, chłopcy? Wychodzić! Otworzyć właz!

— Co się stało?

— Opuszczamy okręt...

— Niech dowódca sam rozkaże!

Widiajew osobiście rozkazał marynarzom otworzyć przedział. Wyszli więc otworzywszy wodoszczelną przegrodę. Byli bladzi, mokrzy. Spostrzegłszy, że koledzy przypięli ordery, zrozumieli wszystko. Przed opuszczeniem okrętu każdy z marynarzy wydobył ze swej walizki rzecz najcenniejszą — swe odznaczenie bojowe.

...Cała załoga wyszła na górę. Dowódca okrętu zajrzał do radiokabiny i widząc, że radiotelegrafista nie zdjął jeszcze słuchawek, krzyknął:

— Czemuż to siedzicie? Zamykać wachtę! Załoga opuszcza okręt?"

Akustyk spojrzał badawczo na szefa, jak gdyby pytając: „Co robimy?"

Rybin machnął ręką: koniec! Po raz ostatni ogarnął wzrokiem radiokabinę, którą niegdyś własnoręcznie zmontował. Rzucił wokół zamglone, pożegnalne spojrzenie, wziął ze sobą wszystkie dokumenty i wyłączył światło, jak to zawsze czynił wychodząc z radiokabiny.

Fala raz po raz zbliżała i rozłączała okręty, a między nimi pieniło się huczące, groźne morze. Ciemnoszare, ołowiane niebo zawisło, zda się nad samymi głowami. Wysoko wznosiła się rozbita o okręty fala, hałaśliwie zalewając marynarzy. Ludzie wypluwali sól morską.

Wszyscy przeszli już do Kotielnikowa. Na pokładzie pozostali tylko Kołyszkin i Widiajew. Dowódca okrętu w dalszym ciągu namawiał Iwana Aleksandrowicza, ten zaś, jak widać, obstawał przy swoim. Kołyszkin miał na sobie skórzany reglan oszroniały od morskiej soli i patrzył na „szczupaka", jak gdyby przynaglając jego zagładę wraz ze swą własną.

D. c. n.

Redakcja: Gdynia, ul. Waszyngtona 44. Redaguje: Zespół. Wydaje: Zarząd Polityczny Marynarki Wojennej. WYd. MON Gd. - 548 - W-2-16294